ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3 **CHOJNICE, dnia 14-go stycznia 1926 r.** **Nr. 2**

Ojczyzna.

O bracia moi! ta ziemia święta;
Na której razem wszyscy żyjemy,
Ta cudna nasza i niepojęta,
Krynica wspomnień, z której pijemy,
Ten czar powietrza, co nas owiewa,
To słońce jasne, co nas ogrzewa
I nam ciemności nocy rozprasza,
To jest Ojczyzna nasza!

Jak dziecię małe bez oka matki,
Jak nie zakwitną wiosenne kwiatki,
Gdy nie zaświeci słoneczko Boże;
Jak bez powietrza giną rośliny,
I żyć nie mogą małe ptaszyny,
Tak też nie może człowiek — to dziecię
Żyć bez Ojczyzny w świecie!

Ojczyzna nasza, to matka droga,
To jest kolebka świętej nam wiary,
To skarb najdroższy, dany od Boga,
To naszych ojców grobowiec stary,
O bracia moi! — cudna wspaniała,
Tą dzisiaj wielka kraina cała,
Którą tę ziemię łzami lud zraszał,
To jest Ojczyzna nasza.

Sport saneczkowy.

Dopiero w początkach XX stulecia, saneczki stały się sportem, choć już bardzo dawno były ulubioną zabawą. Zjawiły się sanki z kierownicą t. zw. bobsleigki, na wiele osób — ale zwykłe pojedyńczy saneczki nie straciły i nie stracą swego uroku.

Saneczkowanie się daje dużo pożytku ze względu na warunki, dużo wrażeń przy szybkich zjazdach, i nie jest trudne; nie wymaga ani specjalnych terenów — wystarczy każdy pagórek, ani specjalnej nauki, ani specjalnych przyrządów. Nawet własnej roboty sanki mogą być dobre. Najlepsze są sanki długości 80 cm., szerokość płozy 2 cm., wysokość sanek 25 do 28 cm.

Przy zjeżdżaniu należy pochylić się do tyłu — nie do przodu — nogi wyprostować niezbyt sztywno przy płozach, tak, by stopa wystawała w miejscu zgięcia płozy, obcas ku dołowi, aby nim hamować. Zwolna przyciska się oba obcasy równomiernie, gdy sanki idą zbyt szybko — jednym obcasem, i to tym, w którą stronę skręcamy.

Nierozwaga i zaniedbanie ostrożności przy jeździe, niewłaściwe trzymanie nóg, mogą wywołać wypadek.
Dla przezornych więc tylko — to sport miły i zalecany.

Miłość Ojczyzny.

Miłość Ojczyzny, jak rosy łza czysta,
Zesłana dla ludów aż z niebios zenitu
W świata ogromy: to jasność wieczysta,
To dar nad dary, to skała granitu.

Ona zwycięża w swych słodkich zapasach
Narody całe, w przeogromie, dziś:
I barbarzyńcę w niedostępnych lasach
I kulturnika w kultury kolei.

Narody przejdą, jako huragany
I śladu po nich nie zostanie w świecie;
Przejdą i znikną jak wichru tumany,
Lub jak placówka na groźnej widecie.

Lecz miłość Ojczyzny ostoi się rzędzie,
Bo z nieśmiertelnych rąk szło jej zaranie,
Ona w wieczystem kole cnót stać będzie,
By pełnić swoich przeznaczeń zadanie.

A pełniąc tychże przeznaczeń zadania,
Na światy śle gwiazdy i słońca
I śpiewa o wiośnie, bez troski i łkania,
O wiośnie rozkoszy bez końca...

Krótkie pożyteczne uwagi.

1) Bóg mnie widzi — Bóg mnie słucha — Bóg mnie sądzić będzie.

2) Nie uczynię przed Bogiem tego, czegobym się wstydził uczynić przed ludźmi!

3) Nic z sobą na świat nie przyniosłem, nic z sobą na tamten świat nie wezmę.

4) Nie mam dwóch dusz, abym jedną stracił, a drugą zbawił.

5) Co mi pomoże, choćbym cały świat zyskał, a duszę stracił!

6) Wiem, że umrę — nie wiem, kiedy umrę!

7) Jakie życie, taka śmierć!

8) Jeśli duszę zbawię, wszystkom zyskał, jeśli ją stracę, wszystkom stracił!

9) Raz się człowiek tylko rodzi i raz tylko umiera, albo źle, albo dobrze!

10 Śmierć przychodzi, kiedy się jej najmniej spodziewamy.

Dzwon.

A gdy skonał w czarnej chacie
Jasieńko miły,
Poszła matka prosić dzwonów,
By mu dzwoniły.

Mój synaczek, mój jedyny
W trumience leży,
O, zagrajcież wy mu, dzwony,
Z tej białej wieży!

Niechaj idzie głos bijący
O jasne słońce,
Przez te pola, przez te lasy
Z wiatrym szumiącym...

Ale dzwony, twarde serca,
Zimną pierś mały
Będziem jemu dzwonić matko,
Za talar biały.

I wróciła narzekając,
Do pustej chaty
I strząsnęła wszystkie kąty
I zgrzebne szmaty...

I nic więcej nie znalazła
Prócz onej świty,
Którą syna trup szczerniały
Leżał zakryty.

Nieszczęśliważ moja dola,
Jasieńko miły!
Chyba tobie łzy te moje
Będą dzwoniły...

Chyb moje narzekanie
Bić będzie z rosą,
Kiedy ciebie na mogiłki
Z chaty wyniosą!

I wynieśli za próg chaty
Trumienkę lichą...
A za synem poszła matka
Ścieżyną cichą...

I nie grały jemu zdwony
Z wysokiej wieży,
Jeno szumiał las zielony
I wietrzyk świeży...

Jeno dzwonki te liljowe,
Co w borze rosną,
Żeby dzwonić chłopskim trumnom
W drogę żałosną...

Przyjaciółka ptaszków.

Było to w czasie ostrej zimy. Mała Hania pozbierała po obiedzie okruszyny chleba i resztki obiadu ze stołu, zawinęła to wszystko w papier i położyła za okno. Na drugi dzień rano wyszła na podwórze, odgarnęła w jednem miejscu śnieg i wysypała tam zebrane okruszki. Potem powróciła do pokoju i patrzyła przez okno na dziedziniec. Po chwili zleciały się zewsząd ptaszki, uwijając się wesoło, zajadały z wielkim apetytem przygotowane im przez Hanię śniadanie. A smakowało im bardzo! Hania cieszyła się bardzo że zaspokoiła głóg biednych ptasząt.

Zauważył to Kryś i Józio bracia Hani i pytali dlaczego to zrobiła. Hania odpowiędziała im: „Śnieg pokrył ziemię, a ptaszki nie mogą znaleźć pożywienia. Karmię je, by z głodunie zginęły". Ale przecież sama nie zdołasz wyżywić wszystkich ptaszków przez całą zimę — rzekł z uśmiechem Krzysztof. Na to odpowiedziała Hania: „Myślę że i inne dzieci litują się nad głodnemi ptaszkami i czynią tak samo".

Zycie szkolne.

O wy jasne dni moje szkolne czasy,
Kiedy serce dziecinne z wiarą i otuchą
Do grona towarzyszów i do murów klasy
Przylgło, przyrosło na głucho.
O wy, drobne a wzniosłe mojej pychy cele,
By zrównać i prześcignąć najpierwszych w
nauce,
I owo wśród igraszek serdeczne wesele,
Kiedy piłkę wysoko, wysoko podrzucę?
Kiedy w gronie swawolnem po równinach lecę,
By chwytać wyrzuconą albo odbić w górze.
Mam pobożność i wiarę w najświętszej opiece,
Gdy się modlę w kaplicy, albo do mszy służę.
Bodaj to szkolna wiara i nadzieja szkolna.
Bo ja dziś wierzę w przyszłość, płomienistą
duszą,
Ze choć nauka trudna, choć praca mozolna,
Lecz cele nasze wielkie i spełnić się muszą!

Sierotka.

W polu niedaleko wioski była chata, w której zamieszkiwała stara kobiecina.

Gdy razu pewnego siedziała przy małem światełku, zastukał ktoś do drzwi. Staruszka przelękła się bardzo, wstała poszła do drzwi, pytając drżącym głosem:

— Kto tam?

Dziewczynka płaczem odpowiada:

— Zlitójcie się nademną, jestem sierotą, mam wielki głód, zimno mi jest, chciałabym chętnie przenocować!

Staruszka była bardzo litościwą, otworzyła drzwi, wpuściła ją, nakarmiła i przenocowała ją. Za to sierotka, odchodząc była jej bardzo wdzięczną. Lecz i Pan Bóg widział to wszystko i opiekuje się sierotką i staruszką.

Do młodzieży.

Raz w życiu winien każdy z was
Wysokiej plamy zdobyć kwiecie,
Abyście potem jako głaz
Byli na wielki trud na świecie.
Raz dokonany męstwa cud
W żelazną pierś zakuje lud,
I kto z was w życiu był ze stali,
Do końca ten się nie powali.

WESOŁY KĄCIK.

W szkole

— Waluś! A ile jest grzechów śmiertelnych?

— Ośm proszę pana profesora.

— Zwarjowałeś czy co? Mnie się zdaje że jest siedem.

— A paskarstwo, panie psorze, to pan zapomniał?